№ 48.

Warszawa dnia 20 Listopada / 2 Grudnia R. 1865



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

OD REDAKCJI.

Tygodnik Mód w roku przyszłym 1866 wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami, w jednéj zawsze treści i dążności. Ponieważ na zapowiedzianą zmianę formatu, liczne odebraliśmy korrespondencje wzywające nas o utrzymanie takiego, jakim się dotąd posługujemy, ulegając przeto życzeniu naszych prenumeratorów, zmiany téj postanowiliśmy nie zaprowadzać. Do każdego numeru jak dotąd tak i nadal dołączane będą ryciny paryzkie kolorowe, wzory haftu lub tablice z krojami jak najdokładniéj pasowanemi i inne dodatki, na których starać się będziemy pomieszczać wszystko, co tylko w pismach zagranicznych znajdziemy praktycznego, a tem samem pożytecznego.

Część literacką o ile możności urozmaicimy, a po ukończonéj powieści *Serce i rozum Magdaleny*, rozpoczniemy natychmiast w dodatku nową powieść oryginalną p. Pauliny Wilkońskiéj, po któréj nastąpi szereg innych z największą dobranych starannością podnoszących umysł, uszlachetniających serce, a niewprowadzających na błędne drogi, pozorną a przesadzoną uczuciowością.

Na żądanie Prenumeratorów przesyłać będziemy iak dotąd próbki wszelkich materji bezpłatnie, a za opłatą formy ubrań dokładnie upasowane. Załatwiać także będziemy sprawunki bez względu na ich wartość, podług warunków dotąd praktykowanych.

Warunki prenumeraty pomieszczane są w każdym zawsze numerze pod tytułem, adres zaś przy końcu ostatniéj kolumny.

SERCE I ROZUM MAGDALENY

POWIEŚĆ,

PRZEROBIONA Z FRANCUZKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Po niejakiéj chwili, otoczona szmerem ogólnéj rozmowy, kiedy w zadumaniu bujałam myślą po obszernéj krainie marzeń, potrącając o wypadki przenoszące mnie w świat zupełnie mi obcy, usłyszałam podniesiony jakiś głos zwrócony do proboszcza, który domyślałam się tylko, że musiał być pana Franciszka, gdyż mówiącego zupełnie poważny kapłan zasłaniał.

— „Nie przeczę szanowny ojcze“ — mówił głos— „że miłość do jednego społeczeństwa jest słuszną, ale samolubna, bo wyróżniająca część z całości. Miłość ludzkości, ogarniająca świat cały, to korona serca ludzkiego, to uczucie mające w sobie coś Boskiego, godzące ludzi z twardem przeznaczeniem życia, i oświetlające ciemnice niezbadanéj przyszłości. Dla ludzi zgniecionych, sponiewieranych nieszczęściem, jeszcze pod ochroną myśli całą ludzkość ogarniającéj, życie nabiera jakiegoś znaczenia. Mając cel wytknięty, dążenia do niego musi obudzać pragnienie, ożywiać nadzieje, słowem ocucać wszystkie uczucia, jakkolwiek otrząśnięte zupełnie z ziemskiego pyłu, znamionujące zawsze człowieka, ową mrówkę ziemską przeznaczoną do pracy dla siebie i drugich, dla obecności i przyszłości. Misja kapłańska pomiędzy ludami, żyjącemi po za obrębem cywilizacyjnym, zamyka w sobie wszystkie warunki, posługujące do rozwoju tego najszlachetniejszego uczucia. Poślubić je i niem na-

tchnąć wszystkie myśli, a pokierować czyny, czyż może być co zacniejszego i świętszego".

Uderzona pięknemi myślami tak zgodnemi z mojem usposobieniem, mimowoli przechyliłam się, aby mówiącemu lepiéj się przyjrzeć — jakbym sama siebie zapytywała, kto to taki co umie takiemi słowami przemawiać? Był to rzeczywiście Franciszek w swojéj własnéj niepozornéj postaci z przychyloną głową ku ziemi i z założonemi rękoma na kolanie. Cofnęłam się spiesznie, a proboszcz odezwał się:

— „Moje dziecko, w świecie] stworzonym przez Boga, na każdem miejscu znajduje się bogata kopalnia dobrych 'uczynków dla człowieka. Każda praca w imię Boże przedsiębrana, czy to nad zdziebełkiem trawy w ziarnisty kłos wyrastającéj, czy nad materjałem z głębi ziemi wydobytym, a pod ręką przybierającym rozliczne kształty, czy nad duszą ludzką opromieniającą ją światłem wiary, w pośród otaczających ciemnością, czy wreszcie darzącą ją rozumem stawiającym ludzi na stanowisku odpowiednim ich godności, równie jest świętą i szlachetną. Oznaczenie stopnia jéj wartości, zależy od sił i poświęcenia pracownika, co sam tylko Bóg dopełnić może, jako znający najskrytsze duszy tajemnice i tem samem wiedzący co człowiek mógł zrobić a co zrobił.

— „Jednak niepodlega wątpliwości" — odezwałam się nie mogąc powstrzymać chętki przyłączenia się do rozmowy — „że dobrowolne wyzucie się ze wszystkiego, co tylko może stanowić przeszkodę do pracy powziętéj dla dobra ludzkości, jest poświęceniem najwyższem i najświętszem zarazem."

Franciszek spojrzał na mnie swym przenikliwym wzrokiem, ale bez najmniejszego zadziwienia, a Proboszcz odrzekł:

— „Uwaga twoja panno Antonino robi zaszczyt twemu sercu, ale zawiera tylko pozorną prawdę. Bóg sądzi czyny ale patrzy na serce czego Chrystus najlepiéj nas nauczył w owym groszu złożonym na ofiarę przez ubogą wdowę. Oznaczanie więc stopnia zasługi przez wielkość czynów, wciskanie do niego jakby podziałów arystokratycznych jest tylko dowodem poganizmu, broją cego jeszcze zawsze w sercach naszych pomimo sukienki chrześcijańskiéj, którą ludzkość od tylu wieków na siebie przywdziała.

— „Więc i misje chrześcijańskie o jakich mówił pan Franciszek, i śluby zakonne" — odezwałam się znowu uradowana że po tylu dniach osamotnienia, mogę się rozmówić językiem do jakiego nawykłam — „nie mają u ciebie księże Proboszczu większego znaczenia, od pracy wyrobnika, karmiącego tylko rodzinę i wychowującego dziatki?

— „Jeżeli robi wszystko jak może i jak umie, a zawsze w myśli poczciwéj i ku Bogu skierowanéj, to zasługa jego równą jest pracy kapłana, choćby najzacniejszego i poświęceniu misjonarza, choćby najbardziéj zdumiewającemu.

— „Rozumiem" przerwał Franciszek dotąd nagle zadumany — „w świecie myśli, Stwórca w ludzkich sercach i rozumach pomieścił jakby materjały, z których ludzkość zbiorowo buduje gmach pojęć, wznoszących ją do tych celów na jakie cały obszar światów został stworzony. Jednostki więc podążające za tem zadaniem, w zasłudze swéj żadnemu niepodlegają rozróżnianiu, bo każde z pracy swéj składa cegiełki do wielkiéj budowy, w któréj zarówno potrzebne ziarnko piasku jak i gzyms najsztuczniéj wymodelowany."

— „Otóż o to mi właśnie idzie" — odezwał się proboszcz — „pięknieś to określił panie Franciszku, a ty panno Antonino niezapomnij naszéj rozmowy, któréj wspomnienie przydać się może, dla twojéj młodości, stojącéj przed otwartym dla ciebie światem."

Chciałam odpowiedzieć że powaby świata już nie dla mnie, że doświadczywszy jego ponęt ułudnych, postanowiłam oddzielić się od niego na zawsze murem klasztornym, ale na szczęście powstrzymałam się w tem wyznaniu, pojmując że uczucia Magdaleny nie mogę kłaść w usta Antoniny Kalier, za którą pragnęłam ciągle uchodzić. Westchnęłam więc tylko i umilkłam, a po chwili znowu zawiązała się między nami rozmowa nie tyle już poważna, zawsze jednak dowodząca praktycznego chrześcijańskiego rozumu Proboszcza i wysokiego wykształcenia Franciszka. Mówiliśmy o literaturze bieżącéj, o stanie oświaty we Francji, o koniecznéj potrzebie jak największego jéj rozszerzania, o przeszkodach tamujących jéj rozwój i środkach najdzielniéj do tego posługujących i tak gwarząc anim spostrzegła, że czas ubiegał z szalonym pędem i że całe towarzystwo zabierało się do pożegnania i powrotu. Kiedyśmy się zostały same z Marją rzekłam:

— „Dziękuję ci moja Marjo, za dzień tak przyjemnie przepędzony. Pan Franciszek to bardzo ukształcony i przyjemny człowiek, anim przypuszczała żeby tyle rozumu i tyle serca mieściło się pod tak niepozorną postacią".

— „A co, nie mówiłam?"— odrzekła tryumfująco Marja — „a pani nazwała go straszydłem i koczkodanem."

— „Prawda moja droga, bom go tylko z pozoru sądziła. Dziś poznawszy lepiéj, nie widzę nawet téj brzydoty jaką w nim upatrywałam."

— „Gdyby go panienka więcéj znała" — odrzekła Marja — „nazwałaby go nawet pięknym, bo i ja przy pierwszem spotkaniu wyśmiałam jego kościste policzki, jego nos gruby i zaniedbaną postać, a dziś kocham go jak syna i jak synem chlubię się nim przed światem. Szkoda tylko nieodżałowana, że za kilka już miesięcy porzuca nas na zawsze i wynosi się daleko, bo aż do Ameryki."

— „A to szkoda, wielka szkoda" — odpowiedziałam — „ale cóż za cel takiego awanturniczego postanowienia?

— Nie wiem proszę pani. Cichy, skromny, potulny, nigdy prawie nie mówi o sobie, tylko o ludziach i o ich biedzie. Jak go słucham to choć tego nie umiem powtórzyć, ale mi łzy prawie cisną się do oczu, a w panu Franciszku zda mi się widzieć nie człowieka, ale jakiegoś świętego."

Próbkę tego zapatrywania się na świat, miałam w rozmowie prowadzonéj z Proboszczem i zrozumiałam jego uwagi, dotyczące misji chrześcijańskiéj pomiędzy ciemnemi ludami. Widać że się tam wybiera pomyślałam w duszy, godne to pole pracy dla człowieka tak uposażonego w dary serca i rozumu. Gdybym była mężczyzną, kto wie czy razem z nim niewybrałabym się w podróż. Dla dusz zbolałych jak moja, trzeba jakiegoś wielkiego celu, aby swoim ogromem przygłuszył bolesne pamiątki przeszłości.

Przechodząc koleją osoby goszczące u nas przed chwilą, przyszedł mi do myśli Ernest.

— „Wiesz moja Marjo, że pan Ernest, o ile mi się z początku spodobał, tak później zupełnie go inaczéj znalazłam. Szczególniéj śmiech jego jest tak dziwny, pojmowanie rzeczy tak poziome, że dziwić się potrzeba jak pod tak urodną powierzchownością, tyle mieści się niezdarstwa myśli.“

— „Pan Ernest jest nie rozrzutny, nieodpychający najmniejszego zarobku, ale dobry człowiek i więcéj spekulant w ustach jak w postępowaniu. Od lat trzech już gada o Algierze, a podobno i dawniéj ciągle się tam wybierał, a jednak siedzi z nami. Pan Franciszek to zupełnie co innego, on mało mówi ale wiele robi, czasem nic nie mówi, a zrobi to o czemby inny z pół roku wprzódy mówił. O wyjeździe do Ameryki raz tylko słówko wymówił, i pewno drugiego nie usłyszemy, a mimo tego już tak pewną jestem że go stracimy, że nawet o tem myśleć nie lubię, i już prawie widzę go wynoszącego się od nas na zawsze. Ale na to nie ma lekarstwa, czas szybko płynie i pomału wszystkich nas połączy na wieki wieków w jednem miejscu...... zawsze jednak będzie mi wielka szkoda pana Franciszka....“

Przy ostatnich słowach poczciwa Marja otarła oczy i jakby wstydząc się okazanego wzruszenia, szybko wysunęła się do sieni. Widocznie przywiązała się do niego uczuciem przyjaźni, szacunku i poważania, i nie dziwiłam się temu więcéj, poznawszy cokolwiek Franciszka. Od tego dnia zupełnie zmieniłam uprzedzenie do naszego dzierżawcy, i nietylko nie unikałam jak dawniéj jego towarzystwa, ale nawet przeciwnie witałam go z prawdziwą radością, wyczekiwałam z pewną niecierpliwością, a nawet zaczęłam jak Marja żałować, że się wynosi do Ameryki. Odwiedzał nas prawie codzień wieczorami, w dzień bowiem każde z nas zajęte było swemi obowiązkami, i dopiero przy świetle lampy gromadziliśmy się wszyscy w moim pokoju jako większym, spędzając czas na miłéj zawsze rozmowie, czytaniu książek głośno, albo wspólnéj grze w karty.

Ponieważ praca w ogrodzie zupełnie ustała, a krzątaniem zbytecznem około domu przy gospodarstwie, nie chciałam naprzykrzać się poczciwéj Marji, nauka więc trojga dziewczątek i czytanie, głównie stanowiły zajęcie dnia całego. I w jednem i w drugiem Franciszek bardzo był mi pomocnym; w nauczaniu, radą i objaśnieniem, w czytaniu dostarczaniem książek i to wyborowych, nieznanych mi przedtem, zbytnią nawet powagą i założeniem naukowem zawsze odtrącanych z pewną niechęcią. Tu przeciwnie, literatura lekka tylko bawiąca, niewystarczała dla mego łaknącego ducha i była jakby dla spragnionego jedną kropelką wody. Czytając zaś poważniejsze dzieła, czułam jak podrastałam duszą, jak działalność myśli méj rozszerzała się, jak zachodziłam z nią w nieznane mi dotąd obszary, i błąkałam się po nich niby jaka królowa w powadze i majestacie. W chwilach takich wolna od ziemskich namiętności, wspomnienie Roberta prawie nigdy niezakłócoło téj mojéj szczęśliwości, a jeżeli czasem spoczęło w wyobraźni, to było nadzwyczaj blade, przemykające się jak cień zamglony i nawet troszkę mnie niecierpliwiące. W chwilach tylko zupełnéj bezczynności, niepokonana tęschnota wkradała się do mego serca, i tak dokuczała, tak kłuła i raniła że zrozumiałam zkąd biorą się samobójcy. Zajęcie jakie wymagające wielkiego natężenia myśli, jedynie mnie wyrywało z tych tortur, których okropności nikt nie pojmie kto ich niedoświadczał. Dla tego też starałam się jednéj nawet chwili nie być bezczynną, w dzień uczyłam, objaśniałam, czytałam i robiłam wyciągi, lub towarzyszyłam dobréj Marji wyręczając ją w domowéj pracy; wieczory poświęcałam igle lub robotom z włóczki, przyczem słuchałam czytania Franciszka, albo rozmawiałam o tem cośmy przeczytali. I tak znowu upływał dzień po dniu, do położenia mego o tyle nawykłam, że jeżeli nie mogłam się nazwać szczęśliwą, przynajmniéj byłam spokojną i na wszystko przygotowaną. Dla Franciszka zaś coraz większy uczuwałam szacunek jak na to rzeczywiście zasługiwał, przewidując jakąś straszną tajemnicę, w tem dobrowolnem zakopaniu się w zaciszy wiejskiéj, zdala od świata do którego miał wszelkie prawo a nawet obowiązek należyć. Widać że i on ścigany był jakąś marą z którą walczył równie zawzięcie i wytrwale, bo jeżeli przedtem pulchne i białe moje ręce, nabrały pewnéj szorstkości a nawet na zgięciach od pracy ogrodowéj cokolwiek zgrubiały i na jednym z palcy pokazały się niestarte znaki naszycia, to i jego ręka była grubą widocznie spracowaną, świadczącą że się nie lenił i oddawał najcięższym zatrudnieniom. W naszym folwarku często przebywał, i wtenczas widziałam go jak ubrany w bluzie zwyczajem włościan z łopatą lub widłami na plecach, kręcił się przy stodole lub oborach dźwigając ogromne wiązki słomy, albo przenosząc worki lub kosze z paszą dla inwentarza. Wieczorami występował zawsze w tużurku, ubrany czysto, starannie ale z największą prostotą, i wtenczas słuchając jego zdań i uwag, nacechowanych zawsze wyższym i niepospolitym poglądem, wydziwić się nie mogłam, jak człowiek ten umiał się przekształcać, i z prostego bluzisty przez dzień cały, stawać się wieczorem ozdobą każdego choćby najwykwintniejszego salonu. Wtenczas często mi przychodziło do myśli pierwsze niekorzystne o nim wrażenie i zdanie Marji uważającéj Franciszka nawet za pięknego. Wprawdzie takim go nieznajdowałam, ubolewałam nawet często nad jego grubemi niekształtnemi rysami twarzy, ale gdy czoło choć nizkie opromieniło zamyślenie, oczy zajaśniały blaskiem poczciwych myśli które z takim wdziękiem umiał przedstawiać, a policzki okrył rumieniec zapału, wtenczas rzeczywiście stawał się pięknym, tą pięknością prawdziwie męzką cechującą potęgę duszy i serca, która zdumiewa, olśniewa i pociąga zarazem. W takich razach patrzyłam na niego z prawdziwem zajęciem, a raz nawet pomyślałam z żalem że Franciszek nie był Robertem, dla którego miłość moja czułam że nigdy nie wygaśnie.

Stryj mój cenił także wysoko Franciszka, czasami nawet przepędzał z nami wieczory i wtenczas chwile te liczyłam do najszczęśliwszych, bo zwykle z gronem naszym łączył się i Proboszcz i gawęda, rozprawy, rozbieranie różnych kwestji, przeciągały się czasami do północy. To mnie niejako przenosiło w minione czasy w których upajałam się obecnością Roberta, i gromadziłam zasoby, mające mi zatruć całe przyszłe życie.

Co się jednak działo z Ludwiką i Robertem szczegółowo nic nie wiedziałam, stryj bowiem zapewniał mnie tylko urywkowemi słowami, że Ludwika zupeł-

nie wyzdrowiała i jest szczęśliwa jak dawniéj i że wszystko na bardzo dobréj znajduje się drodze. Jak się jednak to stało, jakie towarzyszyły temu okoliczności odgadnąć nie byłam w stanie, a chociaż chętka ciągnęła mnie niewymowna do bliższego poznania wszystkiego, jednak nie śmiałam zapytać się, wstydząc się nawet sama przed sobą miłości któréj uległam. Uważałam tylko, że stryj po wysłuchaniu szczeréj spowiedzi, o walce jaką sama z sobą prowadziłam, wpadł w niezwykle wesołe usposobienie i kiedym go spytała, czy spełniam przyrzeczenie jakie mu dałam i czy kontent jest ze swojéj wychowanicy, rzekł całując mnie w czoło i przyciskając z czułością do piersi:

— „Nie tylko kontent jestem z ciebie moja dzielna Magdalenko, ale nawet dumny, jak ojciec widzący syna ozdobionego znakiem zasługi. Kiedyś obszerniéj myśli ci moje wyłożę, dziś tylko błagam o trzymanie się drogi po któréj z takiem męztwem i rozumem postępujesz.“

— „Czy wątpisz o tem?“ — zapytałam.

— „Nie, nie wątpię moje dziecko, ale tylko znam niebezpieczeństwa jakie zwykle serca ludzkie otaczają. Dla tego widząc zbliżające się zwycięztwo tembardziéj lękam się, aby coś nieprzewidzianego, nie pogrążyło cię w dawnéj rozpaczy.

— „I o to możesz mój stryju być zupełnie spokojnym. Kto jak ja podniósł się myślą ku Bogu, i żywot swój postanowił Jemu poświęcić w usłudze, ten zanadto oderwał się od ziemi, aby nie miał siły do zwalczenia pokus, któreby go chciały popchnąć w otchłań z jakiéj się własną pracą i staraniem wydobył. Nie troszcz się więc mój stryju, co zbłądziło serce to naprawi rozum, o czem na chwilę nie wątpię mając takiego jak ty przewodnika.“

Stryj w miejsce odpowiedzi ścisnął mi rękę, a potem oświadczył że wkrótce już będzie mógł udać się w zamierzoną podróż, i o terminie wyjazdu wprzód na dni kilka zawiadomi. Nie wiem dlaczego, ale wiadomość tę przyjęłam bardzo obojętnie, a nawet z pewną niechęcią, pomyślawszy, że się może na zawsze oderwę od moich uczennic, od zajęć całodniowych, pogadanek wieczornych i téj lubéj ciszy, wpośród któréj zapracowana czułam się wolną od trosk jakie mi przedtem dolegały. Stryj umiejący doskonale odgadywać wszystkie wrażenia odbijające się na méj twarzy, widząc mnie milczącą i troszkę jakby zakłopotaną, rzekł:

— „Jeżeli wyjazdu nie pragniesz moja Magdalenko, to cię zupełnie do niego nie namawiam. Ulegam jedynie życzeniu twemu, i zrobię tak jak pragniesz.“

— Więc nie jedźmy mój stryju“ odrzekłam, „cisza i odosobnienie w jakich się znajduję, wybornie mnie przygotowują do przyszłego klasztornego życia. Pomału nawykam do niego i przyzwyczajam się i coraz więcéj przekonywam się, że nie rozpacz do niego mnie prowadzi ale prawdziwe powołanie. Nie przeszkadzajmy mu więc, niech się krzewi i rozwija na pociechę własną i twoją mój stryju. Za nadto wiele cierpiałam, abym mogła lekce ważyć otrzymane dziś korzyści, wyjazd zaś z tobą mógłby mi je wydrzeć i postawić oko w oko z tem, czego nigdy nie wyrugują z serca, ani nawet ze wspomnień i pamięci. Zostańmy więc...“

— „Zgoda moje dziecko“ odrzekł stryj, „pamiętaj tylko że zawsze jestem na twe rozkazy, i za dni pięć będę w możności wyjechania każdéj chwili jak mnie tylko o tem uprzedzisz.“

— „Dobrze mój stryju, ale podobno nie będę korzystała z twojéj dobroci“ odrzekłam nie przewidując że prędzéj znajdę się w téj konieczności jak myślałam.

Po odjeździe stryja zawsze do stacji kolei odprowadzonym przez Franciszka, zebraliśmy się jak zwyczajnie w moim na górze pokoiku. Wszyscy nadspodziewanie w tak dobrem znajdowaliśmy się chumorze że nietylko gwarnie rozmawialiśmy, ale nawet kilka opowiadań Proboszcza i naiwne zapytanie Marji i Lucynki, rozśmieszyły nas niewymownie. Wesołość łatwo szerzy się i udziela; Franciszek zwykle poważny także się rozruszał, nawet ja często zamyślająca się a czasami jeszcze wzdychająca, przyczyniłam się mimowolnie do podtrzymania ogólnéj wesołości. Poczciwy Proboszcz uśmiechał się maczając grzanki w winie, uśmiechał się Franciszek i całe nasze grono, a kochana Marja rozdając pieczone kasztany stanowiące zwykłe wieczorne danie, rzekła smutnie wzdychając:

— „Ot! śmiejemy się, bawiemy a niedługo nasz La Roche Yvon osamotnieje, i będą w niem pustki, że aż mnie dreszcze przejmują.“

— „Pustki? — zapytałam — „a to jakim sposobem?

— „Jak się porozjeżdżacie moi państwo kochani, pani ze stryjem za granicę, a pan Franciszek do téj nieszczęśliwéj Ameryki, która gdyby się zapadła, nic bym przeciw temu nie miała.

Trzeba wiedzieć, że widując się z sobą codzień, a prawie co wieczór razem czas przepędzając, tajemnicy co do méj osoby nie podobna było daléj utrzymywać i zarówno Proboszcz jak i pan Franciszek zostali zawiadomieni pod wielkim sekretem, kto jestem właściwie. Stosunki nasze nic na tem jednak nie ucierpiały, uważałam tylko że Probosz był więcéj uważający, ale co do Franciszka ten w niczem się nieodmienił, jedną zawsze zachowując grzeczność i prostotę. Jak więc Marja wyraziła żale na Amerykę, objawiając przytem życzenie wcale niechrześcijańskie, zwróciłam się szybko do Fraciszka i zapytałam:

— „Jakto, więc pan na prawdę wyjeżdżasz do Ameryki?

— „Tak pani, i to w bardzo już krótkim czasie“ odrzekł Franciszek przybierając zwykły wyraz powagi i zamyślenia.

— „A to szkoda, wielka szkoda“ odrzekłam idąc za popędem myśli — tak do obecności pańskiéj przyzwyczailiśmy się, tak nam jest miłą i przyjemną, że zupełnie nie dziwię się skardze Marji na spodziewane pustki w La Roche Yvon.“

Zaledwie ostatni wyraz wymówiłam, uczułam że cała twarz moja oblała się rumieńcem. Zobaczyłam jednocześnie że Franciszek poruszył się, wyciągnął nawet rękę, jakby szukał mojéj, pragnąc uściskiem podziękować za życzliwe wyrażenie, ale powstrzymał się, i po małéj chwili rzekł dopiero:

— „Serdecznie wdzięczny jestem pani za przychylność, do jakiéj czuję że nie mam jeszcze prawa. Ale La Roche Yvon, o czekające go pustki, jak się wyraziła pani Marja, nie tylko mnie powinien obmó-

wić, bo i pobyt pani jest chwilowy, a nawet jak słyszałem bezpowrotny.“

— „W rzeczy samej jest takim“ odrzekłam zupełnie oprzytomniona, i zimno, konwencjonalnie jakbym chciała zniszczyć znaczenie słów poprzednio wymówionych — „każde z nas“ mówiłam dalej, „idąc za swem przeznaczeniem, ze stron tych miłe przynajmniej wyniesie wspomnienie, co nie małą jest rzeczą zważając na cierniste życie ludzkie, płacące zwykle boleścią lat, za malutkie chwilki prawdziwej radości.“

Franciszek nic już na to nie odrzekł. Uważałam tylko że sposępniał i stał się więcej milczącym, zadumanym w sobie. Że zaś przyjemne wieczory jakie w małem gronku spędzaliśmy, zwykle winniśmy byli jego wielkiej łatwości utrzymywania i prowadzenia rozmowy, że zimne obejście się z nim, tak różne od życzliwości jaką mu zawsze okazywałam, mogło mu zrobić przykrość czego starannie unikałam, litując się więc biednego Franciszka, w dalszem posiedzeniu ja zajęłam jego miejsce, a pragnąc przerwać milczenie, zwróciłam słowa ku niemu zadając pytania, na które musiał odpowiadać. Manewr ten udał mi się przewybornie. Franciszek pomału wyszedł z zamyślenia, rozmowa na nowo ożyła i już trwała bez przerwy, aż do chwili rozejścia się nas na nocny spoczynek. Przy pożegnaniu Franciszek wziął mnie za rękę, wyraźnie chciał coś przemówić bo poruszył ustami, ale po chwili wachania wyrzekł tylko:

— „Dziękuję pani serdecznie, dziękuję i życzę dobrej nocy.“

Zmięszana, zwróciłam się szybko do Proboszcza, potem do Marji, a kiedym została sama, zaczęłam niespokojnie przechadzać się po pokoju, rozważając postępowanie Franciszka którego nie umiałam wytłómaczyć.

— „Czyż przyjaźń dla tego człowieka“ myślałam sobie — „miałaby się wyradzać w delikatniejsze uczucie, które niestety! znam na moje nieszczęście? Ale to niepodobna! Jakto? kochając Roberta miałabym tak prędko o nim zapomnieć, oddając pierwszeństwo temu którego nazwałam straszydłem i koczkodanem? Coby powiedział świat na to, co Robert? Stryj możeby się ucieszył, ale złe by powziął wyobrażenie o mojej stałości i o moim charakterze. Nie, to przyjaźń tylko i szacunek dla niepospolitych przymiotów Franciszka, czuję to sama bardzo dobrze, miłość prawdziwa jaką poznałam, nie wyradza się w tak ciche i spokojne uczucie jakie mam dla Franciszka, ale jest pełna troski, obaw i gry wyobraźni, stawiających kochającą duszę na szczycie szczęścia albo strącających w przepaść zwątpienia. Taką miłością ożywiona byłam dla Roberta, tu przeciwnie nie doświadczam tych bólów i radości, o stosunkach naszych jeżeli czasem pomyślę, to tak cicho, spokojnie, że nawet serce ani razu nie uderzy gwałtowniej, ani razu nie uczuję trwogi lub niespokojności, które dawniej z taką gwałtownością miotały moją duszą. Roberta czuję że kocham, Franciszka lubię jako zacnego i światłego człowieka: we wspomnieniach moich często mnie napastujących, dość mi przywołać postać Roberta, aby ożyło całe moje uwielbienie; myśląc o Franciszku muszę przypominać sobie jego przymioty moralne, któremi rzeczywiście nie ustępuje samemu Robertowi. Więc to nie miłość, tylko przyjaźń i przyzwyczajenie łatwo usprawiedliwione osamotnieniem mojem. Tak, lubię go, bardzo lubię, bo to zacny i poczciwy człowiek, ale czyż kiedykolwiek mogłabym pokochać?

Co jednak myśli Franciszek? pomyślałam po chwili — „Że mi się odpłaca podobnem uczuciem, że mnie także lubi nie wątpię. Ale dzisiejszy wieczór, jego wzruszenie, późniejsze posmutnienie i ożywienie się, nie są bez znaczenia. Czyby mnie pokochał? Ale nie! Marja powiedziała wyraźnie, że żadnej nawet pięknej jak anioł, nie oddałby swego serca. Zkąd taka pewność? Ale co mnie to może obchodzić? Zawsze w tem wszystkiem jest jakaś plątanina, w której biedny Franciszek może się spotkać z zawodem. Trzeba go od tego ochronić i chwilę nieochybnego rozstania, wyjazdem za granicę przyspieszyć. Przy pierwszem zatem widzeniu się ze stryjem oznaczemy termin wyjazdu. Niechętnie tego dopełnię ale przyjaźń ma prawa i obowiązki, a ja bardzo zadłużyłam się poczciwemu Franciszkowi, żeby lekceważyć jego spokojność. Dłuższy pobyt w La Roche Yvon, mógłby go czulszem jak przyjaźń dla mnie ożywić uczuciem, wzajemnością nie odpłaciłabym się, a zawód i jemu i mnie wielką przyniósłby boleść. Trzeba jej unikać, chociaż nie dowie się nigdy jaką mi to zrobi przykrość.“

Całą noc prześpałam nadzwyczaj niespokojnie. W marzeniach ciągle widziałam Franciszka, przy którym jak cień daleki i niewyraźny błąkała się postać Roberta. Był to wyrzut sumienia jak sobie wytłómaczyłam, bo mówiłam sobie, że kobieta raz tylko kochać może i powinna, a ta co z miłością swą nieszczęśliwie trafiła, i ucieka przed nią w zacisze klasztorne, z myśli powinna rugować wszystko, co tylko potrąca o serce choćby przyjaźni nosiło nazwisko.

(d. c. n.)

Zorjan Chodakowski.

Adam Czarnocki, znany w literaturze naszej, pod przybranem mianem Zorjana Dołęgi Chodakowskiego, obok niepospolitej wytrwałości i poświęcenia, jest charakterystycznym typem miłośnika dziejów starożytnych i prawdy. Postać jego upoetyzowana podaniem miejscowem, przeszła u nas niejako w legendę.

Urodził się w okolicach Nieświeża i Słucka 4 Kwietnia 1784 roku. Matkę stracił w dzieciństwie, ojciec zaś jego Jakób Czarnocki, trudniąc się po rozmaitych domach dozorem gospodarstwa rolnego, w końcu stracił resztę szczupłego mienia. Adam oddany w dzieciństwie do wuja swego księdza Borodzicza, przeszedł potem pod opiekę zamożniejszego krewnego Podstolego Ksawerego Czarnockiego, który zatrzymawszy go czas niejaki przy sobie w majętności swojej Leszczyńce, oddał później do ówczesnej powiatowej szkoły w Słucku, którą w r. 1801 ukończył. Na rok przedtem umarł ojciec Adama, osie-

rociwszy dwoje dzieci z drugiego małżeństwa, syna Faustyna i córkę Anielę Czarnockich.

Przez lat kilka następnych, Adam Czarnocki, nieobrawszy stałego zatrudnienia, przebywał u swoich znajomych, a najwięcéj w Nowogrodku i Mińsku, gdzie pracując gorliwie nad poznaniem prawa krajowego przeglądał archiwa i starożytne przywileje, doszedłszy w téj gałęzi wiadomości do niepospolitéj wprawy. Przedtem zaś jeszcze, na ławie szkolnéj, oddając się wyłącznie nauce jeografji i historji odzywał się z koniecznością zwrócenia badań historycznych do poznania podań, pieśni i zwyczajów ludu. Młodocianéj już myśli jego, niewystarczały powszechnie przyjęte zdania i sądy, oparte na powadze kilku autorytetów, przyjmowanych ślepo za nieomylnych. Raz obudzony z téj bezwarunkowéj czci dla rutyny z użytéj, gotował się do przyszłego zawodu, czerpaniem ze zródeł, pomijanych przedtem z nieprzebaczoną obojętnością.

Pośród tych prac, Czarnocki zarabiał na chleb powszedni, urządzając interesa okolicznych obywateli. Pomimo zaś szczupłych środków, wpływał o ile mógł na utrzymanie i wychowanie przyrodniego brata i siostry, zostających na opiece zamożniejszych krewnych. Odzyskawszy zaś drogą procesu dom w Mińsku, należący niegdyś do jego ojca, dobro tych sierot najbardziéj miał na wzdlędzie. Następnie w r. 1807 objął zarząd ogólny majątków i interesów prawnych Józefa Niesiołowskiego Wojewody obrawszy stałe mieszkanie we wsi Worończy w bliz-kości Nowogródka. Przeszedłszy potem różne koleje, około roku 1815 przebywał czas jakiś w Galicji, gdzie najprzód przezwał się Chrzanowskim, a póżniéj przybrał miano Zorjana Dołęgi Chodakowskiego, które niewiadomo dla czego zostawił do końca życia. Wówczas dopiero oddał się wyłącznie swemu zawodowi. W Galicji jeszcze powziął myśl badania Słowiańszczyzny z podań ludu i postanowił odbyć w tym celu wędrówkę po całéj ziemi Słowiańskiéj. Nawykły już do niewygód, lubiący podróże, nieraz sam jeden, pieszo, z kijem w ręku, z torbą żywności na plecach, przebiegał wioski i miasteczka, rozmawiał ze starcami spisywał pieśni gminne, rozkopywał starożytne mogiły, przepatrywał dawne dokumenta i rękopisma, słowem wszelkich używał sposobów, dla bliższego poznania przeszłości we wszystkich jéj pomnikach.

Wśród tych naukowych wędrówek zwiedził Puławy w których zaopatrzony przez księcia Czartoryskiego w polecające listy do księcia Kanclerza Rumiancowa pojechał w r. 1819 do Petersburga. Mile od nowego protektora przyjęty, poznał się tam z celniejszemi uczonemi i ułożył obszerny plan podróży po ziemiach Słowiańskich, w celu zbadania dziejów za skazówką pomników miejscowych. Plan ten oddany historykowi Karamzinowi do przejrzenia, dobrze przez niego został przyjęty i uzyskał zatwierdzenie za wpływem księcia Rumiańcowa. Projektowane badanie starożytności słowiańskich powierzono samemu Czarnockiemu z pensją wynoszącą rocznie rs. 3,000 w celu zaś ułatwienia téj ogromnéj pracy, wydano rozkazy wszystkim urzędom administracyjnym, żeby na każde wezwanie wszelkiéj mu dostarczyły pomocy.

Wędrówka miała trwać lat cztery, a program jéj był następujący:

1. Porównać wszystkie nasypy, horodyszcza i oznaczyć je na planie. Rozpoznanie gdzie się kończą takowe, miało doprowadzić do poznania dokładnego granic Słowiańszczyzny.

2. Osobiście zwiedzić i obejrzyć wszystkie miejsca z których wyniknęły miejscowe nazwania Słowian.

3. Ściśle rozpoznać główniejsze miejscowe narzecza i dostrzedz różnice domowego bytu wspomnionych plemion, co do odzieży, budowy domów, rolniczych narzędzi i t. p.

4. Poznać nazwiska miejscowe dawane gwiazdom, rozmaitym utworom przyrodzenia, płazom, owadom, grzybom i ziemion.

5. Poznać i porównać obrzędy ludowe, ich wesela, zabawy, pieśni, przesądy i wszelkie zabytki starożytności.

6. Wszystko wreszcie przepatrzyć, cokolwiek dla odkrycia srorożytności posłużyć może, jako to: dawne monety, naczynia, miedziane posążki i inne szczegóły wykopywane z ziemi i z mogił, oraz piśmienne i innego rodzaju pomniki.

Tak zaopatrzony nasz archeolog, wyjechał z Petersburga d. 17 Sierpia 1820 roku, obejrzał okolice przy Ładodze, potem Nowogród, Twer i zaraz w następnym roku ułożył mappę powszechną Słowiańskiego grodztwa i Słownik porównawczy, w którym się znajdowało przeszło 700 uroczysk umieszczonych podług rozmiarów przy grodkach. Po przejrzeniu różnych bibliotek i archiwów, Czarnocki puścił się w dalszą podróż naukową, wszędzie zbierając podania ludu i nie opuszczając najdrobniejszych szczegółów miejscowych dotyczących starożytności, odkrył nieprzeliczone prawie horodyszcza, czyli dawne siedziby plemion Słowiańskich. Prowadził przytem obszerną korrespondencję z uczonemi i literatami i nawet ściągał wiadomości do swego przedmiotu z nadbrzegów Indu i Gangesu. Rzadko jednak Czarnocki spotykał współczucie dla prac i zamiarów swoich, na co się sam niejednokrotnie użala, a po przerwaniu dalszych podróży poznał się z zacnym uczonym M. A. Polewojem, który przejęty współczuciem dla jego myśli, dopomagał mu ile mógł nawet pieniędzmi.

Prowadzenie jednak dalsze badań na tak obszerną skalę, przechodziło siły Czarnockiego, zmuszony też koniecznością, przyjął w końcu obowiązki rządcy dóbr w Guberni Twerskiéj we wsi Sieło-Pietrowskoje. Niezwątpił jednak w świętość swego powołania, wzdychał tylko do lepszego życia za światem. Jakoż na dni kilkanaście przed śmiercią skreślił następne słowa, dobrze malujące stan jego duszy w ostatnich chwilach życia.

Porzuca jaskółka nasze okolice i gil pieśń wznosi na bezlistnem drzewie. Ach! kiedyż porzucę to życie, co mi już przykre jest, co mnie udręcza? Kiedyż powrócę *w żalnik*, tę krainę w któréj znajdę się jak pod własną strzechą?

W innem miejscu opisując swoje wędrówki, przyjemność jaką mu przynosiły, powiada:

Jest szczęście na ziemi, tułać się pomiędzy ludem, żyć całą siłą poetyczego jego życia. Jakżem szczęśliwy w mojéj siermiędze z moją nędzną strawą, gdy mi opowiadają wspomnienia swoje! Między ludem cnota mieszka, między ludem poezja mieszka. Złe ma serce ten, kto ludu nie kocha, całą braterską miłością.

Czarnocki umarł nagle we wsi Sieło-Pietrowskoje d. 17 Listopada 1825 r. i oprócz prac swych własnych, był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, uniwersytetu Wileńskiego i Moskiewskiego, Historji i starożytności. Życie jego było nieprzerwanem pasmem podróży i pracy, a kilka szczegółów wyżéj zamieszczonych dają dokładny rys jego charakteru. Portretu zasłużonego tego męża nie zostało, mamy tylko opis jego postaci skreślony przez niego samego, w liście zmarłego Gwalberta Pawlikowskiego. Wzrostu według tego opisu był średniego, twarzy okrągłéj, szerokiéj, i mocno ospowatéj. Włosy czarne, skłniące, jakby wodą zlane, zawsze spłaszczone, gęsto okrywały mu głowę. Oczy szarawe, małe, pełne wyrazu, ale od ciągłych ślęczeń nad staremi rękopismami, często przy powiekach nabrzmiałe i zakrwawione. Postaci był średniéj ani zbyt szczupłéj ani zbyt otyłéj. Kielasiński z tych wskazówek i uzupełnień dostarczonych przez osobistych znajomych, wyrył na miedzi rysunek jego konturnowy.

Dwukrotnie żonaty, pierwszą żonę miał z domu Flemingów Konstancję, daleką krewnę ks. Izabeli Czartoryskiéj którą pojął w Puławach i stracił w Twerze. Drugą jakąś cudzoziemkę i zostawił ją wdową nie będąc z nią wcale szczęśliwy.

Prace jego naukowe-w części tylko ogłoszone drukiem, w większéj zaś części pozostałe w rękopismach są następujące:

1. Rozprawa o Słowiańszczyznie przedchrześcijańskiéj wydana w r. 1815 razem z rozbiorem téj pracy przez Surowieckiego. 2. Roztrząsania w Pamiętniku Lwowskim i Ćwiczeniach naukowych. 3. List do Łukasza Gołębiowskiego w Pamiętniku Warszawskim. 4. Listy do Bandkiego w Pamiętniku Warszawskim. 5. Listy do różnych osób w Atheneum. 6. Słownik właściwych nazwisk Uroczysk tomów cztery w rękopiśmie. 7. Zeszyt pieśni Małoruskich. 8. Uwagi jeograficzne i mitologiczne. 9. Mappy szczegółowe z uwagami. Te cztery rękopisma mają się znajdować u Profesora Pogodina. 10. Herbarz z wielu dodatkami i notatkami, znajdować się ma u Profesora Maksymowicza. 11. Zeszyt mitologji słowiańskiéj. 12. Mappa plemion Słowiańskich. Oba te rękopisma znajdują się w niewiadomym ręku.— 13. Bez chęci podróż moja i t. d. rękopism, w którym szczegółowa wiadomość w Tece wileńskiéj N. 6.— 14. Badania we względzie dziejów rosyjskich. 15. Projekt podróży nieustającéj po Słowiańszczyźnie. 16. Wyjątek z podróżnych notat, Słowniczek porównawczy, i dwa miejsze artykuły o zgasłych wulkanach i o Żalnikach. 17. Rozprawa o dawnych drogach wodnéj Komunikacji w Rossji. 18. Rozbiór listów Kołajdowicza o badaniach archeologicznych w Guberni Twerskiéj. 20. Przekład Powieści Karamzina Marfa Posadnica pozostały w rękopiśmie.

POGADANKA TYGODNIOWA

W tych dniach od młodéj panienki N. N. w U. odebrałem list następujący: Posełam Wam opis rozmowy, jaka się toczyła w naszem małem towarzyskiem kółku, z powodu powieści wychodzącéj w piśmie Waszem p. t. — Serce i rozum Magdaleny. Czynię to w téj nadziei, iż zechcecie zapewne kwestję wyświecić, i skarcić zarozumiałość, dziś bardzo pospolitą, szczególniéj pomiędzy młodzemi mężczyznami, u których nawet miano cnoty pozyskała. Jeden chełpi się rozumem, którego niestety! często trudno dopatrzyć: — drugi stanowiskiem wyższem od innych: — trzeci majątkiem, — czwarty wreszcie nie mając czem innem to choć tem że jest mężczyzną, że osobą swoją może uszczęśliwić jednę z tych istot słabych, bez mezkiego jego ramienia niezdolnych ani postępować, ani zarządzać własnym majątkiem, któren naturalnie musi mieć koniecznie. Otóż w kółku naszem była żywa rozprawa między kobietami, dotycząca postępowania Magdaleny względem Roberta. Jedne utrzymywały, że walka serca z rozumem dobrze i prawdziwie tu przeprowadzona, i chwaliły w Magdalenie rozsądek którym hamowała tak silne uczucie i że do tyla niem władać umiała. Widziały w niéj jednak słabość, tę nieodłączną towarzyszkę kobiety, i dla tego uwzględniając ją, dowodziły prawdziwości charakteru Magdaleny. Drugie zaś nazywały uczucia jéj wyegzaltowanemi i winiły ją bezwarunkowo o słabość charakteru. Kto tu ma słuszność za sobą? osądźcie.

Dwaj młodzi ludzie rozmowie téj przytomni, sądu swego w téj mierze wydać nie mogli, bo powieści nie czytali, lecz gdy zaczęto rozbierać, czem się kobieta a czem mężczyzna więcéj powodować winni, sercem czy rozumem, jeden z tych panów, nawet niezwyczajnie jak na wiek dzisiejszy uczuciowy, ozwał się, iż mężczyzna szczególniéj samym tylko rozumem rządzić się winien i nim najdrażliwsze uczucia serca kierować. Drugi z innem zupełnie zdaje mi się od pierwszego usposobieniem, oburzał się na samą myśl hamowania uczuć wielkich, potężnych, świętych, zimną rozwagą a tymbardziéj jak to z jego rozmowy łatwo wnieść było można, kalania ich jakąkolwiek rachubą. Nie przypuszczał nadto, aby ktoś rozumem serce

zwalczyć odważył się, zgoła idealizował w deklamacji uczucia, jakiemi podług niego, ma być przejęta cała dzisiejsza społeczność. Zaledwie jednak rozmowę skończyliśmy, tego samego jeszcze dnia, pierwszy z tych panów za rozumem głosujący, tak rażąco przeciw niemu zgrzeszył idąc jedynie za popędem serca, iż kobieta zdaje mi się mężniéj by w tym razie postąpiła, niepozwalając w tak wysokim stopniu uczuciu nad sobą zawładnąć. Lecz za to wkrakłszy się w głowę drugiego jegomości, tak wymownie za uczuciem przemawiającego, można było tam pewno i serce jego znaleść, tak słowa i uczynki pełne powierzchownéj sentymentalności, były mierzone i obrachowywane....

Dalszy ciąg listu mnie tylko dotyczący pomijam, dorzucając słów kilka do rozmowy, któréj opisem młoda korrespondentka raczyła mnie obdarzyć.

Ze zarozumiałość jest jednym z głównych grzechów naszego żywota, tego nawet dowodzić nie potrzeba. Chełpliwość zaś męzka, przyznająca sobie we wszystkiem pierwszeństwo, niech Was moje Panie zupełnie nie martwi. Rzeczy takich nie dowodzi się deklamacją ani rozumowaniem, tylko czynami. Mężczyzna, który na poparcie swéj wyższości, nie umie z nich ani jednego z życia swego przytoczyć, nie wart łaby żebrzącéj pod kościołem. Kobieta zaś wierna swemu przeznaczeniu, dobra córka, żona, matka, skrzętna i pracowita gospodyni, warta więcéj niż krocie nawet mężczyzn, przy półmisku i kieliszku rozwijających życie a myślących jedynie przy kartach.

Co do saméj powieści, zarzucanie Magdalenie słabości charakteru, zdaje mi się być niesłusznem. Błądzić jest rzeczą ludzką, ale błąd uznać odepchnąć go od siebie i wejść na drogę przez rozum wskazaną, to umie tylko dzielna dusza, jaką nie każdy posiada. Magdalena za poddanie się urokowi zakazanéj miłości godna skarcenia i połajania; za zatrzymanie się nad przepaścią czci i uwielbienia. Jeżeli zaś wytrwa do końca w swem postanowieniu, będzie prawdziwą bohaterką o tak żelaznym harcie duszy, jakim nawet nie wielu mężczyzn pochlubić się może. Kto bez grzechu, niech pierwszy na nią rzuci kamieniem, co do mnie, chylę z uszanowaniem głowę przed straszną walką jaką toczy z własnem sercem. W rozwiązaniu pytania, czem człowiek winien się więcéj powodować sercem czy rozumem, przedewszystkiem należy zwrócić uwagę, że rozum jest to doskonałość, absolutna prawda w każdéj rzeczy. Ze zaś w ułomnem człowieku, rozumu takiego nie ma, bo go przyćmiewają zawsze samolubne myśli ku ziemi zwrócone, dane więc zostało serce, aby instynktami swemi rozumowi ludzkiemu przewodniczyło. Są to więc dwie siły wzajemnie równoważące się, rozdział ich zawsze jest szkodliwy, a uleganie jednéj tylko z nich niepodobne. Prawo te zarówno służy kobiecie jak mężczyźnie, boć sądzę, że dwoistości natury ludzkiéj nikt nie przypuszcza, wybryki więc serca, należy hamować rozwagą, a zimne rachuby głowy, ogrzewać sercem.

Co do niezgodności słów z czynami, o czem korrespondentka w końcu listu donosi téj zbyt surowo sądzić nie należy. Życie jest walką, obłąkiwa nasz rozum, łudzi serce, cóż więc dziwnego gdy głoszone zasady w praktyce inaczéj zastosowane zostaną? Dla tego też nic trudniejszego jak poznanie samego siebie a nic łatwiejszego jak fałszywe zdanie o człowieku, na którego poznanie często i beczka soli niewystarcza.

Żeby zaś świat, coraz więcéj dochodził do prawdy, i wydobywał się z zaczarowanego kółka ciemnicy w jakiéj tak uporczywie krąży, jedyne na to lekarstwo szerzenie wszędzie światła gdzie tylko można, i własne ile sił starczy oświecanie się.

Kobiety i pod tym względem, bez żadnego pochlebstwa, mogą nam służyć za przykład godny jak największego naśladowania. Pominąwszy już bowiem Amerykę, otwierającą kobietom coraz szersze pole do nauki i popisu, wyłącznie dotąd dla mężczyzn uznawanych jedynie za właściwe, w Niemczech panna Paulina Schmidt zakłada akademją agronomiczną dla panien, a w Berlinie otworzoną została szkoła handlowa prywatna dla kobiet, z wykładem nauki języków francuzkiego, niemieckiego. angielskiego, arytmetyki, prawa handlowego, historji, jeografii, stenografii, znajomości towarów i prowadzenia gospodarstwa domowego. Od Nowego roku mają jeszcze założyć dwie nowe podobne szkoły, w Lipsku zaś handlowa szkoła już utrzymuje się od r. 1863 i dzieli się na cztery klasy z kursem dwuletnim. Dowód to najlepszy, że między kobietami pragnienie nauki i samodzielności, olbrzymim rozwija się krokiem, i że posuwając się tak daléj, powadze naszéj męzkiéj grozi straszne wstrząśnienie, przewidywane już dziś przez wielu, krzywem okiem patrzących na kobiety więcéj od nich uczące się i czytające.

Gdyby mężczyzni tym samym ożywieni byli zapałem, i każdą wolną chwilę starali się spożytkować na korzyść własnego wykształcenia, w Berlinie i w Warszawie nie zapadałyby się domy świeżo murowane; w Anglji bokserów nie obdarzanoby czcią przynależną tylko wielkim i znakomitym mężom —w Wiesbadenie i Hamburgu nie zgrywanoby się do ostatniéj nitki z zamiarem wysadzania bombą Orsiniego caléj rulety, jak to niedawno chciano zrobić — w Paryżu nie wychodziłby specjalny dziennik gostronomiczny p. t. *La salle à manger*; — u nas wreszcie nie sprowadzonoby tak nazwanych, *jadalnych skarbów*; — Homary, krabby, turboty, sole, żółwie, pająki i różne podobne straszydła, przechadzałyby się spokojnie po dnie morskiem, a przedsiębiercy nie lataliby po europejskich stolicach, w celu wykrywania nowych cudów, żab, mrówek i jaskułczych gniazd, łechczących podniebienie, a suszących niezmiernie kieszenie.

Gdyby u nas.... ale przerywam gawędę wpadającą wyraźnie w kaznodziejski zapał, składając młodéj korrespondentce jak najserdeczniéjsze podziękowauie za obdarzenie miłym listem i przepraszając, jeżelim rzeczy nie rozwinął jak pragnąłem i jak zapewne spodziewano się.

Kronika zagraniczna.

„Jakby w wodę wrzucił!“ pomyślała niejedna z Czytelniczek, nie widząc mnie na scenie przez kilka numerów Tygodnika. Dałem nurka przyznaję się, ale nie dla swawoli, lecz ażeby odszukać nowego zasiłku dla przyszłéj karmi duchowéj... Na posuchę dzieł poważnych za granicą użalać się nie możemy; wystarczy obejrzeć się po księgarniach tutejszych, ażeby się przekonać o życiu i ruchu, jakim płynie potop oświa-

(Dodatek.)

ty u bliższych i dalszych sąsiadów naszych. Atoli nie zawsze byliśmy szczęśliwi w wyborze tego, co z pośród dobrego było najlepszem i najodpowiedniejszem dla naszéj kroniki. Na kilkanaście nowych dzieł zaledwie jedno okazało się przydatnem do naszych przeglądów — a postanowiliśmy raz na zawsze unikać sposobności zapełniania kroniki pierwszym lepszym przedmiotem, z któregoby czytelnicy najmniejszego nie mieli pożytku.

Po studjum nad znaczeniem Szekspira w dziejach dramatu, zamierzaliśmy właściwie przebiedz z czytelnikami, całą niwę powieści francuzkiéj i najwydatniejszych jéj wyobrazicieli, zwłaszcza że publiczność nasza przy dotkliwym zastoju krajowéj powieści, uczuwa się mimowolnie zmuszoną szukać zaspokojenia w najświeższéj — niestety aż nadto ponętnéj i niebezpiecznéj belletrystyce francuzkiéj. W takim razie szereg artykułów o najnowszych powieściopisarzach francuzkich nie byłby wcale zbytecznym. Przyrzekamy powrócić do tego przedmiotu przy pierwszéj odpowiedniéj sposobności.

W dzisiajszéj kronice zatrzymamy się u przedmiotu, który napoczęliśmy byli przy ocenie dzieła Eugenjusza Pelletana: „o znaczeniu *matki* w społeczeństwie.“ Dziełem, które nam podało sposobność ponownego nawiązania kwestji kobiecéj, jest powieść Bayarda Taylor pod tytułem: „*Hannah Thornton, kobieta emancypowana.*“ Powieść ta osnuta jest na tle życia amerykańskiego. Autor zamierzył w swéj powieści uwydatnić postać kobiety amerykanki, wygłaszającéj po zgromadzeniach publicznych (wedle przyjętego tamże zwyczaju) słowo *równouprawnienia* niewiasty. Hannah Thornton, bohaterka powieści, otrzymała miano kobiety emancypowanéj. Uprzedzamy tu, że wyraz „*emancypowany*“ ma w zrozumieniu społeczeństwa amerykańskiego wręcz odmienne znaczenie od naszego. U nas wyraz ten przeszedł pod rubrykę przydomków, które nie mają nic wspólnego z powagą i godnością kobiety, kiedy tymczasem za Oceanem miano „*emancypowanéj*“ jest symbolem najszlachetniejszych dążności.

Kobietą emancypowaną nazywają tam zwykle typ kobiety, biorącéj sobie za zadanie rozpowszechniać po kraju ideję równouprawnienia. Do takich typów należy Hannah Thornton. Za główny przedmiot swego posłannictwa obrała kwestję *pracy* u kobiet. Ważny ten punkt stał się w najnowszych czasach przedmiotem wielu teoretycznych i praktycznych usiłowań. Podniesienie tak żywotnéj kwestji nie jest bez doniosłości — owszem, w niéj spoczywa zaród, rokujący olbrzymią przyszłość i zasługujący temsamem na uwagę całego społeczeństwa. Niestety wszelkie zabiegi i usiłowania podjęte z najszlachetniejszych pobudek pełzną bezowocnie, jedynie skutkiem przesady, pośpiechu lub fantastycznych urojeń. Powstaje zamęt, w którym dobrego od złego rozróżnić niepodobna, a zapał dla dobra ogółu przechodzi niepostrzeżenie w zobojętnienie. Ten prawi o reformie, mającéj wypełnić odstęp pomiędzy duchowem życiem mężczyzn i kobiet, inny o szczytniejszem pojmowaniu obowiązków familijnego pożycia, inny w ogólnych prawach i zasadach ludzkości, inny o muzeach, bankach i pieniądzach kobiecych, inny o zakładach i ogródkach dla dzieci płci żeńskiéj, ot bawią się jednem słowem fantasmagorją, a raczéj pustemi widziadełkami zmąconéj wyobraźni.

Inni znów, jak Eugenjusz Pelleta — którego dzieło przejrzeliśmy byli w jednym z dawniejszych numerów Tygodnika — chcieliby pełną czarą wylewać naukę i wiedzę na świat kobiecy i stworzyć nowe przestrzenie dla kobiecéj uczoności. Każda kobieta powinna, wedle Pelletana, bez względu na to czy zamężna lub nie, wybrać sobie pewne stałe powołanie. Lękamy się doprawdy, ażaliby czasem nie przyszło do tego co kiedyś za wpływem Rousseau'a weszło w modę we Francji, t. j. że każdy, czy bogaty, czy ubogi, kazałby uczyć swych dzieci rzemiosła! Całe tomy możnaby doprawdy zapełnić samem wyliczaniem urojonych marzeń, jakie się od niejakiego czasu pojawiły za granicą na polu emancypacji kobiecéj.

I nasza bohaterka, Hannah Thornton sięga za daleko. I ona przebiega całą przestrzeń kilkowiekowych dziejów, ażeby wykazać, o ile na polu czynności umysłowéj wyrównywa kobieta mężczyznie. Powołuje się na Sappho i Hypatją, Olympję, Moratę, Marję Mitchell, w ogóle na najcenniejsze perły niewieściéj sławy. Dla lepszego poparcia dowodu powinna była wspomnieć koniecznie o słynnéj astronomce paryzkiéj przyjaciółce Laplacce'a. Takich kobiet, które z niezachwianem przekonaniem oddały się naukowemu powołaniu, moglibyśmy wprawdzie więcéj naliczyć. Lecz do czegóżby to prowadziło? Są to wyjątki z których żadnego wniosku na ogół kobiety wyciągać nie można. *Genjusz nie ma rodzaju!* Powiedział Napoleon do pani Staël.

Przypuściwszy wreszcie, że kobiecie dozwolonoby współzawodniczyć na każdem polu z mężczyzną — to pytamy, która z szanownych Czytelniczek życzyłaby sobie tego? Przyroda i obyczaj złożyły powołanie kobiety w ognisko familijnego pożycia, wszelka tém samem czynność która ją na zewnątrz, drywa, naraża ją na nieuniknione trudności i niebezpieczeństwa. Ani najgłębsza filozofia, ani wymowa apostołów kobiecéj emancypacji nie zmieni stanu rzeczy. Zajmującym jest np. objaw, że u kobiet, które wystąpiwszy za brzegi domowego pożycia, na polu sztuki głośnemi się stały — że otóż u takich kobiet odzywa się wszędzie i zawsze niepohamowany pociąg do domowego, familijnego życia. Dowodem tego każdy niemal ich utwór: sławne artystki w malarstwie szkicowały wyłącznie sceny domowego pożycia lub kwiaty — rzadko pejzaże lub obrazy historyczne; niejakaś Anna Degster ryła pejzaże na stali, ale — igiełką! To jedno mogłoby powalić o ziemię całą armję kobiet marzących o emancypacji...

Spostrzegamy się w téj chwili że zamiast oceny dzieła p. Taylor zapuściliśmy sie w rozprawę o prawach kobiety, a tymczasem brak nam miejsca do naprawienia złego. Powiemy tylko, że dzieło p. Taylor jest bogatym ale i zarazem zajmującym przyczynkiem do życia społeczeństwa amerykańskiego, pełnem jaskrawych szczegółów zaczerpniętych z tajników zaoceanowego pożycia. Hannah Thornton, bohaterka powieści, po kilkoletniem posłannictwie i niezmordowanym wygłaszaniu swéj idei emancypacyjnéj, poszła w końcu... za mąż — i to ją wyleczyło najzupełniéj z urojonych mrzonek emancypacyjnych. Słyszano ją potem powtarzającą często: „Uwielbiam kobiety dla ich uczucia, a nie dla rozumu!“

August Jeske.

O UBIORACH

Korrespondencja z Paryża.

W Paryżu, w téj stolicy najwyszukańszéj elegancji, zbytku i największéj zarazem prostoty, przemysł w dziedzinie mody i przyborów toaletowych, czasami tworzy tak śmieszne ekscentryczności, że aż powstają na nie pierwsze dzienniki mód, nie bardzo pohopne w hamowaniu wybryczków spekulacyjnych. Są to po prostu rachuby na łatwowierność zagranicy, goniącéj powszechnie za nowostkami z Paryża, chwytającéj chciwie każdą drobnostkę, i płacącéj worami złota za wszystko, co ztamtąd pochodzi. Paryżanki bowiem wybornym obdarzone gustem, wiedzą doskonale że skromne, niewymuszone ubranie jest najpiękniejszą ozdobą kobiety, że wszelka w stroju nadzwyczajność może zadziwiać, zwracać na siebie spojrzenia, lecz nie upiękni, ani zachwyci. Dla tego w Paryżu wybryki mody, zawsze prawie tylko mniejszość naśladuje większość zaś, odrzuca je i opatrzone stemplem paryzkim wypycha za granicę.

Po arlekińskich pstrych i jaskrawych ubraniach, po laskach, pejczach, w rączkach paryzkich elegantek, dziś przyszła koléj na wyścigi konne i ich bohaterów żokejów i podkasanych hartowatych rumaków. Elegantki więc podejmujące skwapliwie każdą niezwykłą w ubraniu nowostkę, w aksamitne podpięcia kapeluszy, wpinają łby końskie, na szarfach, krawatkach noszą wizerunki zwycięzkich wyścigowców z podpisami, genealogją i herbem, na broszach i kolczykach żokejów w biegu, na guziczkach podkowy, na pierścionkach siodła, albo strzemiona, z bretnali dewizki, chwalą oczy wypukłością do końskich zbliżone, zachwycają się szeroko rozdętemi nosami, jako przypominającemi chrapy końskie, a włosy układają nakształt grzywy.

Za cechę także złego gustu, śmiało uważać można, nadużycie ozdób złotych na kapeluszach, siatkach i t. p. O ile bowiem złoto podnosi przy świetle ubranie o tyle razi przy skromnéj okrywce wełnianéj lub potulnym codziennym kapelusiku. W każdéj ozdobie nie tylko dobry gust ważną jest rzeczą, ale umiejętne i właściwe ozdoby téj zastosowanie. Kwiatek choćby w polu zerwany i pomieszczony przy skroni dziewiczéj, prześliczną stanowi ozdobę, przy siwych włosach lub łysem czole, wygląda niemal wstrętnie. Złoto tak samo, w strojnem ubraniu blask jego podnosi w skromnem, codziennem, przypomina bose Indjanki oblepione złotem, lub władców różnych dzikich ludów, przyjmujących poselstwa w koronie, berle i w starym poplamionym, podartym europejskim fraku. Po téj wstępnéj uwadze mającéj na celu odwiedzenie czytelniczek naszych od naśladowania śmieszności, przystępujemy do opisania kilku ładnych sukien, które nam się widzieć zdarzyło w pierwszorzędnym magazynie.

Do najmodniejszych téj zimy, liczą się suknie z gładkiego sukienka w kolorze szafirowym, tabaczkowym, lub dziko orzechowym, zwanym *mouton*.

Między innemi odznaczała się wykwintnym gustem suknia sukienna szafirowa, powłóczysta bez żadnego u dołu garnirunku. Miejsce stanika zastępował krótki obcisły paltocik, obszyty wązko na cal, barankiem astrachańskim czarnym. Kieszonki kwadratowe po bokach, epolety i mankiety u rękawów odpowiednio były przybrane. Do téj sukni zrobiony był do wyjścia na ulicę manszonik z takiego samego sukna, objęty z obu stron barankiem. Buciki szafirowe sukienne z barankiem dopełniały ubrania. Strój ten przyjęty na rano przez Cesarzowę, od dworu przeszedł już do miasta. Dano mu nazwę *polka*.

Ze strojniejszych sukien podobała się nam czarna jedwabną *gros-grain* długa powłóczysta, bez garnirunku. Suknia, krajana kulisto w formie gabryeli nie miała u góry ani jednego fałdu. Przód spinał się na rząd wielkich guzików lawowych z wyrobionemi główkami, w rodzaju kamei. Na ramionach szły węzły ze sznurem, zakończone kwastami z lawą, przytwierdzone medaljonem odpowiednim do guzików, mankiet u ręki przybrany tył takiemiż guzikami.

Jako nowość ukazały się suknie dosyć krótkie, nie dochodzące na dwa palce do ziemi. Sukien tych używają paryżanki do wyjścia na ulicę, i na zwyczajne ranne wizyty. Do strojniejszego jednak ubrania, używają ciągle sukien powłóczystych.

Widzieliśmy suknię nie zbyt długą, w dwóch kolorach, fijołkowym i czarnym. Spódniczka na spód

krajana kulisto, była fijołkowa jedwabna. Cały garnirunek stanowiła wstążeczka sfałdowana w drobne rurki. Spódnica nie sięgała ziemi. Na wierzch szła krótsza na pół łokcia suknia czarna jedwabna, wycięta u dołu w zęby, krajana kolisto, w formie gabryeli. Przód stanika i spódnicy spięty był na guziki czarne lawowe. Rękawy były czarne, przybrane fijołkowym mankietem i epoletem w kształcie kokardy zakończonéj frendzlą lawową.

W sposobie czesania włosów, wielka panuje rozmaitość, każda Paryżanka nosi co jéj najlepiéj przypada do twarzy. Jedne otaczają głowę diademem z warkocza, drugie noszą niby odwracane, trzecie nasuwają je mocno na czoło, inne wpinają fantastycznie pomiędzy warkocz lub niby pęczki utrefionych loczków. Miejsce koków, w tyle głowy zastępują grube loki, nie spadające jak dawniéj, lecz mocno natapirowane i spięte na śpilkę jeden koło drugiego.

Loki te zwane *marteaux*, przypominają dawne tapirowane peruki. Układają je w rozmaitym kierunku według woli, poziomo, prostopadle albo w ślimak. Wszystkie razem ujęte w siatkę, tworzą ieden wielki kok w tyle głowy. W ogólności włosy nie powinny długo spadać na szyję, lecz mają zapełnić środek głowy, na sposób grecki.

Do przystrojenia tak sukien wełnianych jak i okrywek używane wielkie guziki w kształcie medaljonów. Widziemy także guziki w rozmaitym rodzaju: czarne lawowe, srebrne oksydowane, złote, szmuklerskie, albo z perłowéj konchy. Między innemi uważaliśmy też guziki z konchy w formie wielkich ślimaków. Kaftaniczki sukienne do codziennego ubrania z czworograniastemi kieszeniami po bokach obszywają galonem złotym szerokim na palec: na tym galoniku wyrobione są papużki, jaskółki, główki piesków i kotków. Moda ta wydaje nam się przesadną i śmieszną, zapisujemy ją tylko dla tego, żeby nas nie obwiniano o niewiadomość.

Wielkie kołnierze, a raczéj pelerynki czarne gipiurowe, jakie przed kilkoma laty noszono, wchodzą znowu w użycie, do wysokich pod szyję staników. Noszą je przezroczyste, lub też podszyte białą albo kolorową materją. Jeżeli kołnierz podszyty, w takim razie, mankiet u rękawa powinien być także gipiurowy z odpowiedniem podwleczeniem.

Modne też bardzo kaftaniczki czarne gipiurowe lub z wełnianéj koronki lamy, przepasane z wierzchu pasem.

Seweryna D.

Nowości Zagraniczne.

Le follet. Do najmodniejszych materji jedwabnych w tym roku, należy mora w atłasowe paski, rozmaitéj szerokości tegoż samego koloru. Noszą także materje lżejsze, przerabiane w nie wielki rzucik różnokolorowy, na tle czarnem lub ciemnem.

Młode osoby tak mężatki jak i panny noszą do strojnego ubrania suknie fularowe jasne. Uważaliśmy także suknie w dosyć szerokie pasy białe, z niebieskim lub seledynowym kolorem; albo też białe w rzucane pączki róży, bławatki i t. p. Suknia taka na wieczór, bardzo ładnie i świeżo wygląda.

Kapelusze noszą coraz mniejsze. Forma *empire* powszechnie przyjęta. Obok tego widać jednak i fanszoniki. Do wyjścia na ulicę bardzo używane kapelusze kastorowe szare, przybrane czarnym, szafirowym, zielonym lub fijołkowym aksamitem i sznurami jedwabnemi. Podobał się nam szczególniéj kapelusz kastorowy, opasany sznurem popielatym, przewiązanym z boku z dwoma kwastami. Podpięcie składało się z grubego rulonu niebieskiego aksamitnego: *bleu méxique*. Piórko perliczki w naturalnym kolorze, przypięte z wierzchu ku tyłowi, dopełniało ubrania. Szarfy były jedwabne niebieskie. Widzieliśmy także kapelusz cały z czarnego astrachańskiego baranka. Ekscentryczna ta moda wydaje nam się niestosowną.

Z pomiędzy sukien wełnianych, w których wielka w tym roku panuje rozmaitość, najwięcéj nam się podobają gładkie sukienne. Suknia taka z odpowiednim paletocikiem wprawdzie cokolwiek ciężka, ale za to bardzo pięknie wygląda. Noszą je w kolorach szafirowym, orzechowym, tabaczkowym i popielatostalowym.

Do ubrania sukien wełnianych, używane bardzo, paski wązkie na palec, z czarnéj aksamitki przetykanéj w małych odstępach guziczkami z konchy perłowéj. Aksamitka taka kupuje się na metry; obszywają nią przód sukni, naramienniki mankiety i kieszenie.

Kołnierzyki do częstszego ubrania, robią zwykle płócienne lub batystowe gładkie, z tyłu bardzo wązkie, prawie stojące, z przodu z przedłużonemi końcami. Obszywają je gipiurą kluni albo walansienką. Rękawki mają zawsze odpowiedni mankiet.

Przytaczamy tu dwa całkowite ubrania, odznaczające się prawdziwie dobrym gustem.

Pierwsze ubranie. Spódniczka mantynowa gładka nie dłuższa jak do ziemi, obszyta szczotką wystrzyganą w ząbki w maszynie. Na to spódniczka krótka krajana w kliny, czarna jedwabna w rzucik fijołkowy, wycięta w zęby, objęte fijołkową aksamitką. Stanik takiż sam w rzucik spięty na guziki fijołkowe aksamitne z baskiną z tyłu. Kapelusz aksamitny czarny, od karczka spadają blondynowe barbki, z wierzchu ronda wpięte jakby gniazdko z blondynki białéj, w pośród tego gniazdka siedzi czarna jaskółka.

Drugie ubranie. Suknia Gabryela sukienna w kolorze tabaczkowym, z przodu wzdłuż stanika i spódnicy zapięta na rząd czarnych lawowych kamei. Taki sam kaftan obcisły do figury, obszyty pluszem jedwabnym fryzowanym, tegoż koloru. Objęcie to tworzy wązki rulon. Kapelusz do tego pluszowy, odpowiedni do garnirunku sukni, na boku kitka czarna.

Wielkie woale zastępują znów małemi przystającemi do twarzy. Zapowiadają wszakże nowy rodzaj woalek, niewidzianych do tego czasu.

Opis deseni do haftu i trzech figur w okryciach.

N. 1. Kołnierzyk płócienny *col-cravate* wyszyty czarną bawełną. Kołnierzyk w środku zapięty na okrągłą spinkę.

N. 2. Mankiet.

N. 3. i 4. Kołnierzyk i mankiet haftowane czarną bawełną. Niezapominajki mają tylko kontury oznaczone.

N. 5 i 6. Kołnierzyk i mankiet do haftu atłaskowego białą bawełną.

N. 7. Deseń na wstawkę.

N. 8. i 9. Kołnierzyk i mankiet.

N. 10. Szlak do spódnicy perkalowéj nad gładkim obrębem.

N. 11. Szlak do wyszycia sutaszem.

N. 12. Rotonda z granatowego brystolu na podszewce watowanéj, przystrojona wstążką morową czarną i grelotkami szmuklerskiemi. Naszycie ze wstążki przechodzi dwa razy na przodzie, tak jak na plecach. Otwory do wyjmowania rąk odpowiednio naszyte. Kapelusz czarny aksamitny z kwiatem i szarfami aksamitnemi, koloru skabiozów. Suknia sukienna.

N. 13. Suknia z gładkiéj fijołkowéj popeliny. Paletocik przybrany wzdłuż pleców i na około czarną materją. Kapelusz z aksamitu czarnego z gładkim przystającym karczkiem i dwoma opaskami spadającemi na włosy. Podpięcie z illuzij bufowanéj z małemi ozdobami srebrnemi. Szarfy białe.

N. 14. Suknia wełniana brązowa *drap d'or* naszyta galonem jedwabnym i wązką torsadką. Kapotka biała atłasowa mięszana z czarnym aksamitem. Nad główką przypięty długi welon z gazy *Iris*.

N. 15 i 16. Desenie na białe spódniczki perkalowe, haftowane nad gładkim obrębem.

N. 17. Narożnik do chustki od nosa.

N. 18. Litery L. D. Do znaczenia chustki do nosa.

N. 19. 20, 21. Narożniki do znaczenia chustek do nosa.

N. 22. Litery S. A.

N. 23, 24, 25, 26, 27. Litery i korony do znaczenia bielizny.

N. 28. Centymetry (Miara francuzka). Metr ma sto centymetrów, czyli 7 ćwierci łokcia.

Opis kaftanika greckiego bez rękawów, stanika wyciętego czworograniasto i bluzki jedwabnéj.

N. 1. Przednia część kaftanika z czarnéj materij, aksamitu lub z tego samego materjału co suknia. Wstawka gipiurowa na czarnym aksamicie, daje się na kolorowem podwleczeniu ze wstążki lub fularu.

N. 2. Boczek.

N. 3. Plecy.

N. 4. Epolet fałdowany.

N. 5. Całość przedniéj i drugiéj strony kaftanika bez rękawów. Kaftanik taki na białéj muślinowéj albo jedwabnéj bluzce, stanowi bardzo eleganckie i modne ubranie. Używane też są do sukien wyciętych, więcéj nawet aniżeli pelerynki chusteczkowe. Rękawy do nich zarówno służyć mogą białe jak i jedwabne długie z materjału sukni.

N. 6. Przednia część stanika jedwabnego, wyciętego czworograniasto.

N. 7. Boczek.

N. 8. Połowa pleców. Plecy zachodzą z tyłu pod samą szyję. Cały wykrój sukni obszywa się koroneczką na dwa palce szeroką i nawlęka aksamitką do ściągania. Jeżeli używamy pod spód szmizetki tiulowéj w takim razie koroneczka niepotrzebna, tylko stanik obszyć trzeba pasmanterją, wstawką koronkową lub aksamitką.

N. 9. Połowa rękawa. Przez miejsca wycięte, powinien wyglądać rękawek tiulowy.

N. 10. Całość stanika wyciętego czworograniasto.

(Obie formy tak kaftanika greckiego, jak i stanika wyciętego, udzielone nam zostały z Magazynu panien Kuhnke).

N. 11. Przednia część bluzki z szafirowéj mantyny, naszyta aksamitką czarną i sznureczkiem jedwabnym przerabianym złotem lub srebrem. Guziki mogą być czarne, złote albo srebrne, odpowiednie do wyszycia na aksamitce.

N. 12. Połowa pleców. W stanie podszywa się bluzka listewką, do nawleczenia tasiemki, która służy do ściągania. Aksamitka obejmuje pachy, ale nie przechodzi na plecy.

N. 13. Rękaw. Obie części oznaczone są na jednéj formie. Około pachy frendzla szmuklerska z grelotkami.

N. 14. Kołnierzyk wykładany do bluzki.

N. 15. Kołnierzyk stojący do bluzki.

(Podajemy dwie formy kołnierzyków do wyboru.)

N. 16. Całość bluzki jedwabnéj.

N, 17. Deseń do wyszycia aksamitki sznurkiem jedwabnym.

KORRESPONDENCJA.

Pani An. Plu. Historja Literatury kosztuje rs. 6. — Młoda Nauczycielka przez p. Machczyńską kop. 32 i pół.

Pani Walerji Praż. Ubranie na głowę tak zwane *empire* z czarnego aksamitu, barby koronkowéj i białych kwiatów kosztuje rs. 7.

Pani Marij Wo. Biżuterje srebrne modniejsze od stalowych. Garnitur o jakim była wzmianka w liście kosztować będzie rs. 11.

Pani Zofij Ka. Na spódniczkę białą z karbowaną falbanką i szlakiem powyżéj haftowanym, prosiemy przysłać rs. 13.

Pani Eleonorze Rogo. Siatka ozdobna z guzikami aksamitnemi kosztować będzie rs. 4 bez opakowania i opłaty pocztowéj. Strojne ubiorki składają się z kwiatów, blondyny, lub aksamitu cena ich od 5 do 10 rs.

Pani Jadwidze Domań. Żądany Numer Tygodnika posłaliśmy. Wzmiankowany żurnal francuzki kończy rok swój 1 Października.

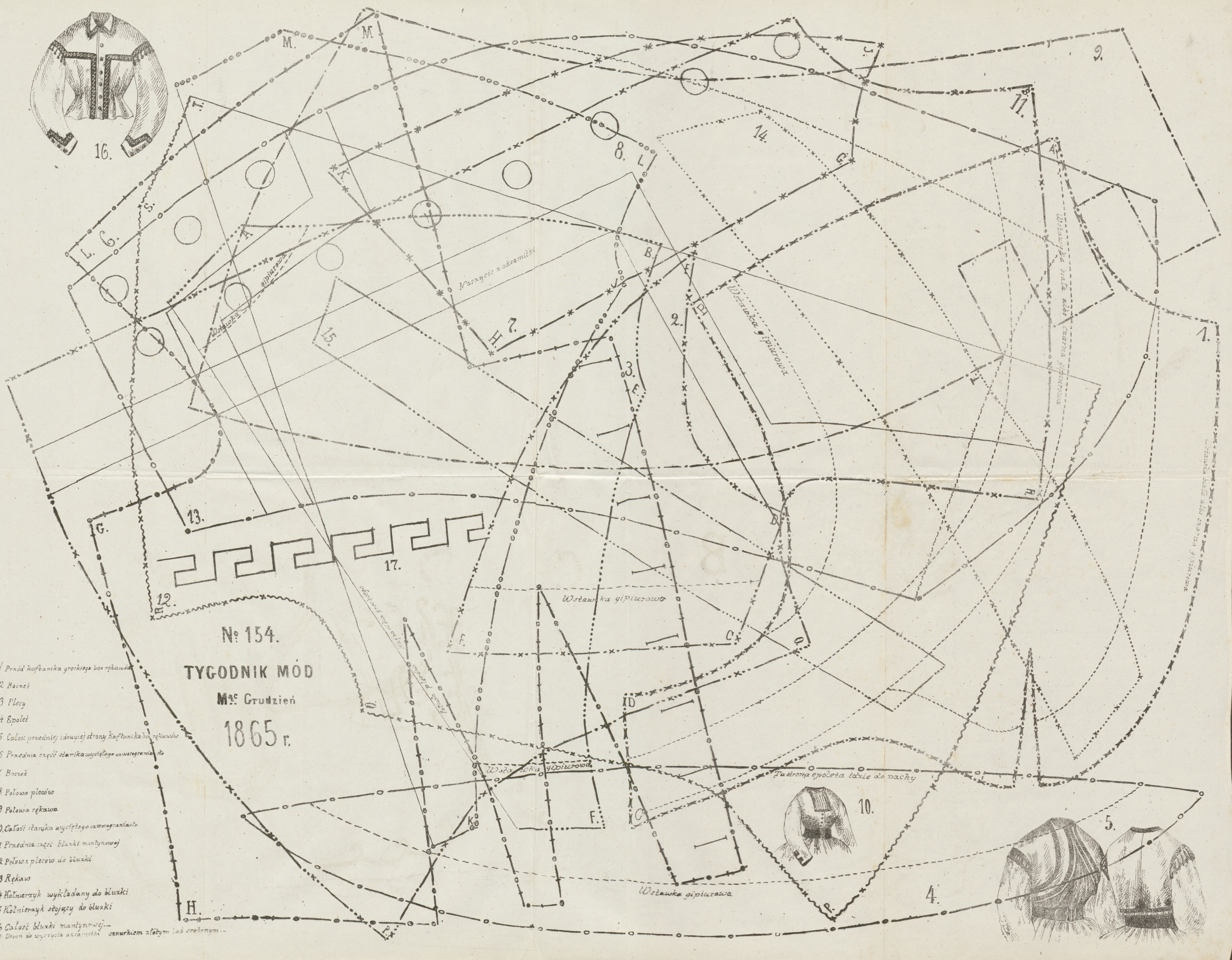
Pani Elizie Koz. Próbkę materij odebraliśmy. Do ubrania stanika najwłaściwsza będzie pasmanterja za rs. 4.

Pani Julji Fuda. Suknie fularowe kazaliśmy ufarbować na kolor czarny w rzucik szafirowy.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu oraz formami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



№ 154.

TYGODNIK MÓD

M^c. Grudzień

1865 r.

1 Przód kaftanika greckiego bez rękawów
2 Boczek
3 Plecy
4 Epolet
5 Całość przedniej i drugiej strony Kaftanika bez rękawów
6 Przednia część stanika wyciętego czworograniasto
7 Boczek
8 Połowa pleców
9 Połowa rękawa
10. Całość stanika wyciętego czworograniasto
11 Przednia część bluzki mantynowej
12 Połowa pleców do bluzki
13 Rękaw
14 Kołnierzyk wykładany do bluzki
15 Kołnierzyk stojący do bluzki
16 Całość bluzki mantynowej.–
17 Deseń do wyszycia aksamitki sznurkiem złotym lub srebrnym.–





1 Kołnierzyk (Col cravate
2 Mankiet.–
3 Mankiet.–
4 Połowa kołnierzyka do haftu czarną bawełną
5 Połowa kołnierzyka do haftu atłaskowego.–
6 Mankiet — —
7 Wstawka
8 Połowa kołnierzyka do haftu czarną bawełną
9 Mankiet
10 Szlak do spódnicy perkalowej nad gładkim obrębem
11 Szlak do wyszycia sutaszem
12 Rotonda z granatowego brystolu
13 Suknia z gładkiej fijołkowej popeliny z takimże paletocikiem
14 Suknia wełniana brązowa naszyta galonem jedwabnym
15 } Desenie na białe spódniczki perkalowe
16 } " " " " "
17 Narożnik do chustki od nosa
18 Litery L.D. do znaczenia chustki
19 } Narożniki
20 } " "
21 } " "
22 Litery S.A.
23 Litery i korony do znaczenia bielizny.–
24 } " " " "
25 } " " " "
26 } " " " "
27 } " " " "
28 Centymetry